

Nie chodzi o to, by złapać młodzieńca...

Ta mała wystawa prezentuje zdumiewający fenomen, zaginionego obrazu, który być może istnieje, a być może został bezpowrotnie utracony. Co pewien czas pojawia się medialna informacja o tym, że polski MSZ wpadł na trop słynnego obrazu. Jak widać, potrzeba istnienia tego obrazu jest przemożna – pisze Juliusz Gałkowski o wystawie „Portret Młodzieńca. W poszukiwaniu zaginionego arcydzieła Rafaela”.

Nie wiem, czy wciąż istnieje artefakt nazwany katalogowo „Portret Młodzieńca”, uznany za malowidło wykonane własnoręcznie (lub przynajmniej w wielkim stopniu) przez Rafaela Santiego z miasta Urbino. Jest to przedmiot, któremu przypisano znaczną wartość rynkową, a dodatkowo obecnie uważany za najcenniejszy, zaginiony podczas drugiej wojny, polski zabytek. Nic zatem dziwnego, że stosunek polskiej publicystyki do „młodzieńca” jest szalenie emocjonalny. I chyba nie ma w tym nic złego...

Chociaż nie ma żadnej wątpliwości, że istnieje *Młodzieniec*, jako fenomen, to nie mamy żadnej pewności, że jeszcze istnieje deska, na której został zobrazowany. Każdy, kto oglądał film *The Monuments Men* (polski tytuł: *Obrońcy skarbów*) zwrócił uwagę na scenę, gdy obraz Rafaela ginął w płomieniach w niemieckiej kopalni. Być może jednak ocalał i jest własnością amerykańskiego, blisko-, bądź daleko-wschodniego, bogacza. Kwestia istnienia mogłaby być tematem

interesującej analizy ontologicznej. Ponieważ mamy do czynienia z pytaniem: „jak istnieje dzieło sztuki?” w sytuacji możliwie najbardziej radykalnej, to możemy jednoznacznie stwierdzić, że jest to naprawdę arcyciekawe zagadnienie.

Jestem głęboko przekonany, że zanim ktoś podejmie te pierwotne pytania (wszak metafizyka zawsze stawia nas wobec pytań „pierwszych”) powinien wybrać się do Muzeum Narodowego w Warszawie, które uraczyło nas małą, ale wysmakowaną, wystawą *Portret Młodzieńca. W poszukiwaniu zaginionego arcydzieła Rafaela*. Tytuł jest nieco mylący – muzeum nie daje nam żadnych ekscytujących, szpiegowskich, opowieści o poszukiwaniach ukradzionego przez Niemców obrazu. Nie nawiązuje także do niedawno wydanej przez wydawnictwo Czarne powieści szpiegowsko-sensacyjnej *Operacja Rafael*.

Wystawa informuje nas, jak wyglądał ten bardzo ważny dla wielbicieli sztuki obraz – co zawdzięczamy kopii z XVI wieku, na stałe przechowywanej w Bergamo Accademia Carrara. Powszechnie uważa się, że jest to praca bardzo dobrze oddająca wygląd pierwowzoru, to warto się przyjrzeć szlachetnym, młodzieńczym, rysom oraz wystudiowanej pozie namalowanej postaci. Jej trójwymiarowość silnie kontrastuje z płaszczyzną ściany, która z kolei przerwana jest oknem ze wspianym pejzażem w najdalszym planie. Mamy do czynienia z przykładem renesansowego portretu, a ponieważ jest to kopia obrazu mistrza, możemy się jedynie domyślać, jak wspianym był pierwowzór tak udanego naśladownictwa.

Tytuł wystawy jest nieco mylący – muzeum nie daje nam żadnych ekscytujących, szpiegowskich, opowieści o poszukiwaniach ukradzionego przez Niemców obrazu

Z wystawy dowiadujemy się także (choć pośrednio), jaką rolę odgrywał obraz Rafaela w kulturze europejskiej, co z kolei demonstruje widzom obraz Jana

Lieviensa, swą kompozycją i stylem nawiązujący do pierwowzoru Santiago. Ową informację otrzymujemy także za pośrednictwem kilku grafik towarzyszących obrazom. A ponieważ są one przeważnie mniejsze od obrazów i – siłą rzeczy – mniej barwne, to zazwyczaj widzowie pomijają je wzrokiem i naprawdę wiele tracą. Nie chodzi tylko i wyłącznie o ciekawą warstwę estetyczną i poznawczą. W europejskiej cywilizacji, od XVI wieku, grafika odgrywała rolę prawdziwie kulturotwórczą. Powielane masowo (jak na owe czasy) ilustracje miały charakter perswazyjny, były ulotkami o charakterze politycznym, bądź religijnym, były najtańszym medium sztuki, a w okresie dojrzałego renesansu stały się także metodą informowania zainteresowanych dziełami artystycznymi o obrazach, rzeźba czy obiektach architektury. W ten sposób zaczęły powstawać pierwsze albumy sztuki.

Mało kto wie, że „przełożenie” obrazu na grafikę jest zadaniem trudnym nie tylko technicznie, ale także intelektualnie. Mamy bowiem do czynienia z „tłumaczeniem” z jednego języka artystycznego na inny, całkiem odmienny. Rafael doskonale to wiedział i chociaż sam nie parał

się grafiką, to przygotowywał, oparte na swoich dziełach, wzory dla wykonawców. Miał bowiem świadomość, że jest to istotne z punktu widzenia rozpoznawalności jego prac.

Portret młodzieńca od samego początku wzbudzał zainteresowanie grafików i dzięki miedziorytowi ukazującemu „apoteozę Rafaela Santi” dowiadujemy się, że portret młodzieńca był uważany z (nie wiadomo czy powszechnie) za autoportret Rafaela. Z kolei na prezentowanej na ekspozycji kopii widnieje tabliczka z podpisem: „Ritratio di donna” – portret kobiety. Zatem nie mamy pewności czy jest to wizerunek Rafaela, więcej nawet – nie mamy pewności czy „młodzieniec” jest płci męskiej.

Ta mała wystawa prezentuje – najlepiej jak jest tylko możliwe – zdumiewający fenomen, zaginionego obrazu, który być może istnieje, a być może został bezpowrotnie utracony. Co pewien czas pojawia się medialna informacja o tym, że polski MSZ wpadł na trop słynnego obrazu, który miały być przechowywany w jakimś sejfie czy innym skarbcu. Jak widać, potrzeba istnienia tego obrazu jest przemożna. Można nawet zastanawiać się, czy samo jego poszukiwanie nie jest bardziej istotne dla naszego narodowego imaginarium niż jego odnalezienie?

Portret Młodzieńca. W poszukiwaniu zaginionego arcydzieła Rafaela. 500-lecie śmierci geniusza włoskiego renesansu. Muzeum Narodowe w Warszawie 21 listopada 2019 – 19 stycznia 2020.